

Michał Krzyżanowski

(Wydział Humanistyczny, Instytut Historyczny, Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej)

Relacje policjantów z San Francisco na temat Chinatown jako źródło dla historii mentalności amerykańskiej w XIX wieku

Obcy na obcej ziemi

Chinatown było tworem charakterystycznym dla rejonów o wysokim współczynniku chińskiej migracji. W przypadku Stanów Zjednoczonych powstawały one chociażby w Los Angeles, San Francisco i Nowym Jorku, z czasem stając się elementami lokalnego folkloru, rozpoznawalnymi punktami na mapach tych amerykańskich aglomeracji. Jednakże symbioza „chińskiej dzielnicy” i „amerykańskiego miasta” nie przebiegała spokojnie – zderzenie kultur obfitowało w konflikty i nieporozumienia, przeradzające się niejednokrotnie w akty przemocy. Samo Chinatown było specyficzne ze względu na hermetyczność chińskiej zbiorowości. Jej członkowie dość często posługiwali się językiem angielskim w stopniu wystarczającym jedynie na wyrażenie najprostszych potrzeb, czasem nie znali go wcale. Dodatkowo, wielu przybywających do Stanów Zjednoczonych migrantów zarobkowych ciężar kontaktów zewnętrznych pozostawiało na barkach specjalnie do tego wydelegowanych agentów, tym samym nie rozpoczynając nawet procesu asymilacji¹. Chińskie dzielnice jawiły się ówczesnym Amerykanom jako pełne obcych, na temat których znali jedynie legendy, niepewne opowieści, często powstałe na podstawie przelotnego tylko zetknięcia się z przybyszami. Była to prawdziwa „obca ziemia” na amerykańskim terytorium – przepełniona „nieznanym”, często również „grzesznym” i „niebezpiecznym”.

Wizyty na terenie Chinatown nie cieszyły się dużym powodzeniem. W 1871 r. doktor Shorb, członek San Francisco Board of Health, omawiając warunki sanitarne

¹ Zob. więcej: Foster M. Farley, „The Chinese coolie trade, 1845–1875”, *Journal of Asian and African Studies* 3 (3–4) 1968: 257–270; Lynn Pan, *Sons of the Yellow Emperor: The Story of the overseas Chinese* (London: Secker & Warburg, 1990), 23–43.

w chińskiej części San Francisco nadmienił, że nie musiał osobiście wizytować mieszkań, co do których zgłasza zastrzeżenia, by wypowiadać się o ich stanie². Bywalców Chinatown kojarzono raczej z miłośnikami hazardu, prostytutce i opium, czyli z marginesem społecznym. Niejednokrotnie więc opinie na ten temat ferowane były przez osoby niezaznajomione z rzeczywistością, a jedynie wyobrażeniem, obiegową opinią, swego rodzaju mitem.

Pewna grupa zawodowa była jednak zmuszona do obecności na terenie Chinatown. Mowa o przedstawicielach władz, policjantach. Ze względu na swoje obowiązki odbywali patrole w tych dzielnicach, prowadzili dochodzenia lub interweniowali w momencie przekraczania granic prawa. Tym samym ich relacje stanowią dość wyjątkowe źródła dla historii recepcji chińskiej mniejszości w Stanach Zjednoczonych. Pochodzą bowiem z pierwszej ręki, są oparte na wydarzeniach, w których policjanci brali udział. Czy jednak możliwe jest założenie, że właśnie narracje tej grupy są obiektywne? Czy sama obecność na terenie poddanym mitologizacji wystarczała, by je „odczarować”, dołączyć do rzeczywistej mapy miasta, nie tej wyobrażonej? Odpowiedzi na te pytania nigdy nie będą pełne i satysfakcjonujące – brakuje bowiem źródeł, które jednoznacznie rozstrzygnęłyby, jak wyglądało życie w chińskich dzielnicach. Większość materiałów na ten temat pochodzi od Amerykanów, brakuje tych, które zawierałyby wersję wydarzeń chińskiej strony. Nieliczne chińskie relacje często nie odpowiadają pozycji przeciętnego Chińczyka, a dotyczą jednostek wyjątkowych – czy to pod względem edukacji, czy roli w społeczeństwie.

Celem niniejszego artykułu nie jest więc opisanie warunków życia na terenie Chinatown, ale próba określenia recepcji tej grupy etnicznej przez Amerykanów. W jaki sposób obszar zamieszkiwany przez chińskich migrantów przekładał się na postrzeganie ich charakteru? Z czym wiązały się obserwacje czynione przez policjantów i jakie motywy warunkowane przez społeczeństwo, amerykańską ideologię czy horyzont intelektualny wpływały na to? To podstawowe pytania badawcze dla tej pracy. Materiał źródłowy pochodzi z lat siedemdziesiątych wieku XIX; artykuł jednak sięga do okresów wcześniejszych, celem poznania genezy opisywanych wydarzeń, jak również późniejszych, by omawiane tendencje umieścić w możliwie jak najszerszym kontekście.

Romantyczna wizja ze sklepowej półki

Jeszcze przed przybyciem do Stanów Zjednoczonych pierwszych chińskich migrantów istniały pewne wyobrażenia związane z mieszkańcami Niebiańskiego Królestwa. Powszechna była świadomość istnienia na azjatyckim kontynencie państwa, jakim były Chiny, ale przede wszystkim dzięki dobrze znanym produktom,

² *Chinese immigration. The social, moral, and political effect of Chinese immigration. Testimony taken before a committee of the Senate of the state of California, appointed April 3d, 1876*, red. Haymond Creed (Sacramento, 1876), 106 (dalej: *Testimony*).

które stamtąd sprowadzano – herbacie, jedwabowi, porcelanie, nankinowi i rozmaitym barwnikom³. Początkowo właśnie przez pryzmat dóbr stamtąd pochodzących Amerykanie spoglądali na Chiny. *Old China Trade*, jak nazywano handel między Stanami Zjednoczonymi a Azją, od samego początku wytworzył kilka insygniów, które powracały w różnych kontekstach przez niemal cały wiek XIX i część XX – na czele z egzotyką i opium. Chiny były więc jednocześnie towarem, ale i pewnymi opowieściami, które stanowiły otoczkę owych dóbr.

Amerykanie nie mówili o Chinach, ale o Kataju lub Xanadu, romantycznej krainie zbytku i egzotyki⁴, znanych im z kart książek Marco Polo i poezji Coleridge'a. Właśnie z tych źródeł – przemienionych w anegdoty i idylliczne wizje – czerpali swoją wiedzę Europejczycy i Amerykanie. Innym filtrem, przez który spoglądano na Orient były baśnie pochodzące z *Księgi Tysiąca i Jednej Nocy* – gdzie Daleki i Bliski Wschód zlewały się w jedno⁵.

Tym samym Chiny zyskały sobie konkretne miejsce w horyzoncie intelektualnym Zachodu. Ten proces przeanalizowany został przez Edwarda Saïda w jego słynnej już pracy *Orientalizm*. Jedną z interpretacji orientalizmu jest uznanie go za sposób myślenia – operujący kategoriami Wschodu i Zachodu na zasadzie różnicy ontologicznej lub epistemologicznej⁶. Według Saïda podstawą dychotomii między Wschodem i Zachodem jest przekonanie tego drugiego, że to on prezentuje cywilizację i porządek. Orient w tej konfiguracji staje się czymś przeciwnym, niebezpiecznym. Saïd poświęca temu część swych analiz, jednak lepiej ilustruje to Stephen Batchelor:

W wyobraźni Europejczyków Azja reprezentuje coś, co jest dalekie, niepoznane i straszne. Gdy siły kolonialne zaczęły utożsamiać się z porządkiem, racjonalnością i mocą, wtedy kolonizowany Wschód zaczął być postrzegany jako chaotyczny, irracjonalny i osłabiony. Mówiąc terminami psychologicznymi, Wschód stał się szyfrem podświadomości Zachodu i przechowalnią wszystkiego, co jest ciemne, niepoznane, kobiece, zmysłowe, skazane na zagładę⁷.

³ Na temat handlu między Chinami a Stanami Zjednoczonymi zob. John R. Haddad, *America's early adventure in China: A story of tea, treaties, opium, and salvation* (Philadelphia: Temple University Press, 2013), 7–55; Jacques M. Downs, „American merchants and China Opium Trade 1800–1840”, *The Business History Review* 4 (1968): 418–442; David M. Pletcher, *The Diplomacy of Involvement: American economic expansion across the Pacific, 1784–1900* (Columbia: University of Missouri Press, 2001), 9–35; Ping Chia Kuo, „Canton and Salem: The impact of Chinese culture upon New England Life during the Post-Revolutionary Era”, *The New England Quarterly* 3 (1930): 420–442.

⁴ John R. Haddad, *Romantic Domesticity: A Chinese world invented at home*, w *The Romance of China, excursions to China in U.S. culture: 1776–1876*, <http://www.gutenberg-e.org/haj01/>, dostęp: 1 I 2016.

⁵ Susan Nance, *How the Arabian Nights inspired the American Dream 1790–1935* (Chapel Hill: University of North Carolina, 2009), 22.

⁶ Aaudrius Beinorius, „Orientalizm i dyskurs postkolonialny: kilka problemów metodologicznych”, *PORÓWNANIA* 12 (2013): 13.

⁷ Stephen Batchelor, *The Awakening of the West: The encounter of Buddhism and western culture* (London: Parallax Press, 1994), 234.

Różnica między Wschodem i Zachodem stanowi istotę konfliktów między dziewiętnastowiecznymi Amerykanami i Chińczykami. Różnica ta prezentuje kategorię obcości, którą analizował Bernhard Waldenfels. Wszystkie omawiane przez niego sfery obcości wyznaczone są przez pewien ustalony porządek, „każda kultura, każde społeczeństwo [...] poruszają się w określonych granicach”⁸. Obcość to doświadczanie kontrastu, jednak na specyficznych zasadach. Waldenfels twierdzi, że „w obcym jest się poza sobą i poza istniejącymi porządkami” – jednak owo „bycie poza” jedynie wzmacnia poczucie własnej tożsamości i przynależności⁹. Kontakt z obcością jest bowiem zetknięciem się z czymś przekraczającym ustalony porządek, więc budzącym wątpliwości i pytania. By na nowo przywrócić sens w zburzonym porządku, podmioty próbują określić obcość według znanych sobie reguł¹⁰. Wpisać to można w zaproponowany przez Saida model relacji wiedzy–władzy, według którego wiedza o Oriencie pozwala na sprawowanie nad nim kontroli przez zrozumienie warunków nim rządzących¹¹. Znajduje to swoje odzwierciedlenie również w rozwinięciu tej teorii przez Homiego Bhabhę, który uważał, że reakcja na inne jest związana z tworzeniem się stereotypów, które z jednej strony pozwalają wytłumaczyć słuszność „surowego i niezmiennego porządku”, z drugiej wytworzyć wiedzę o „innym” przez przeciwstawienie go owemu porządkowi¹².

Dopóki reprezentacja wschodnich krajów ograniczała się do orientalnych produktów, mających swoje miejsce w zachodniej kulturze, sprowadzanych i dostosowywanych do jej potrzeb, „nieznane” nie było niebezpieczne. Jedwab i herbata przyływały na amerykańskich statkach, przywożone przez amerykańskich kupców dla amerykańskich klientów. Wszystko było poddane doskonałej kontroli, „obcość” została oswojona, przynajmniej chwilowo. Koncept Chin był jedynie otoczką owych produktów, „chińskością”. Pojęcie to wprowadził Roland Barthes, omawiając proces tworzenia się mitu. Stwierdził, że jego części składowe, mimo że z historii się wywodzą, zniekształcają ją, bo celem mitu jest nadanie nowej interpretacji. Żywi się on konkretną informacją, sensem, który jest w pobliżu, nie rozważa całkowicie wszystkich dostępnych danych¹³.

Nawet obecność autentycznych przedstawicieli Niebiańskiego Królestwa mogła mieścić się w tych kategoriach. Zwłaszcza, gdy nie wiązała się z naturalną migracją, a była sztucznie stymulowana. Przykładem tego jest Afong Moy, pierwsza Chinka

⁸ Bernhard Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2009), 12.

⁹ *Ibidem*, 122.

¹⁰ Monika Miczka-Pajestka, „Tożsamość diasporyczna a doświadczenie obcego”, *Świat i Słowo* 2(17) (2011): 102.

¹¹ Edward Said, *Orientalizm* (Warszawa: Zysk i S-ka, 2005), 31–40.

¹² Homi K. Bhabha, *Miejsca kultury* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2010), 57–58.

¹³ Roland Barthes, *Mitologie* (Warszawa: Aethia, 2008), 260.

na kontynencie amerykańskim, sprowadzona przez braci Carne, by ich sklepowi z orientalnymi produktami nadać nieco „autentycznej egzotyki”¹⁴.

Obcy na brzegu

W trakcie swego pobytu na Kauai w 1835 r. młody bostończyk, William Hooper, zainteresował się pracą chińskich robotników w cukrowni. Poświęcił im kilka słów w raporcie, który miał przygotować dla swych pracodawców. Uznał, że są bardzo wydajni:

potrafią zrobić około dwustu dziesięciu fontów cukru i melasy. Mogliby robić cztery razy tyle, gdyby zwiększony zostały rozmiary kotłów [...]. Muszą pracować cały czas – i nie skarżą się na jedzenie etc. etc. Niewolnictwo jest niczym w porównaniu do tego¹⁵.

W późniejszym okresie Hooper stał się jednym z pierwszych Amerykanów, którzy sprowadzili do pracy w swych przedsięwzięciach chińskich robotników. Pozostał orędownikiem tego systemu na długi czas¹⁶. Ronald Takaki widzi bardzo interesujące podłoże takiego podejścia. Zakłada, że ówczesni Amerykanie wciąż pozostawali pod wpływem teologii *errand into the wilderness*, nawiązującego do starotestamentowego motywu exodusu przekonania, że Nowy Świat jest „ziemią obiecaną”, którą koloniści powinni zgodnie z Bożą wolą wziąć w posiadanie. W trakcie tego procesu nic nie mogło się zmarnować. Matthew Brophy twierdzi z kolei, że *errand into the wilderness*, użyte już w XVII w. przez Samuela Danfortha, było duchowym budulcem, z którego ukonstytuowała się ideologia *Manifest Destiny* – bezpośrednio wynikająca z sukcesu tego pierwszego¹⁷.

Wydajna chińska praca miała być narzędziem służącym większemu celowi (*errand into the wilderness*) – i Amerykanom (*Manifest Destiny*)¹⁸. Hooper dość wcześnie „zawłaszcza” Orient w saidowskim rozumieniu i interpretuje go,

¹⁴ „Afong Moy Ad”, *New York Times* 9 VII 1836: 4.

¹⁵ Cyt. za: Ronald Takaki, *Strangers from a Different Shore: A history of Asian Americans* (Sudbury: eBookIt.com, 2012), 22.

¹⁶ *Ibidem*, 23.

¹⁷ Uznaje się, że to John O’Sullivan po raz pierwszy użył terminu *Manifest Destiny*. Nie jest on jednak twórcą tej koncepcji; uchwycił jedynie amerykański zeitgeist. Robert Miller ustalił trzy punkty wspólne dla wypowiedzi w podobnym tonie: 1) mieszkańców Ameryki i ich instytucje charakteryzuje niezwykła cnota; 2) misją Stanów jest przetworzenie świata według swojej wizji; 3) wydarzenia te dzieją się z woli Boskiej. Zob. Robert J. Miller, *Native America, discovered and conquered: Thomas Jefferson, Lewis & Clark, and Manifest Destiny* (Londyn: Greenwood Publishing Group, 2006), 120.

¹⁸ Takaki, *Strangers*, 23–24. Na temat motywu *errand into wilderness* zob. więcej: Teodor Dwight Bozeman, „The Puritans’ «Errand into the Wilderness» reconsidered”, *The New England Quarterly* 2 (1986): 231–251.

korzystając z waldenfelsowskiego „monopolu rozumu”¹⁹. Nie jest on dla niego, tak jak dla wielu innych Amerykanów, mitycznym światem, ale należy już do jego bezpośredniego otoczenia, a obserwacje, które uczynił są dla niego autentyczne, gdyż poparte jego wiedzą i doświadczeniem.

Proces rozpoczęty przez Hoopera i jemu podobnych w znacznym stopniu wpłynął na zmianę recepcji Chińczyków (i Azjatów w ogóle) w społeczeństwie amerykańskim. Orient, zazwyczaj jedynie reprezentowany w kategoriach łatwej do oswojenia wiedzy, pojawił się we własnej osobie na terytorium Zachodu – lecz nie pojedynczych służących czy ubezwłasnowolnionych obiektów reklamowych, ale w postaci coraz liczniejszych rzesz migrantów, skuszonych perspektywą zdobycia majątku w Nowym Świecie. W 1864 r. przybyło 34 935 chińskich migrantów²⁰, w następnym dziesięcioleciu liczba ta była dwukrotnie wyższa²¹.

Przybysze z Chin najczęściej byli migrantami zarobkowymi – nie planowali stałego pobytu, traktując czas, jaki mieli spędzić w Stanach Zjednoczonych jako przejściowy. W większości przypadków za cel obierali Kalifornię, początkowo ze względu na gorączkę złota, później w związku z budową kolei transkontynentalnej.

Trzeba mieć jednak na uwadze specyfikę owej migracji. Obecność poszczególnych Chińczyków na terenie Stanów mogła mieć tymczasowy charakter, ale jako grupa etniczna byli obecni niemal nieprzerwanie. Przekładało się to na postrzeganie owej grupy jako bezosobowego tłumu. Właśnie wczesna faza migracji, związana zwłaszcza z pracą na kolei, doprowadziła do tego stanu. Pracujący na Central Pacific robotnicy byli niemal bezimienni; nie prowadzono rejestrów z imionami chińskich pracowników, uwzględniając jedynie zarządców grup²². Jednak już pod koniec lat sześćdziesiątych liczba chińskich robotników pracujących przy budowie żelaznej drogi malała. Punkt ciężkości zwrócił się w kierunku przemysłu tekstylnego i tytoniowego. Chińczycy dość aktywnie wykorzystywali również nisze zawodowe eksploatowane w nikłym stopniu – czego sztandarowym przykładem są pralnie, rozwijające się gwałtownie w latach siedemdziesiątych wieku XIX. W roku 1870 około 1133 Chińczyków pracowało jako pracze, zaś do 1880 r. trzy czwarte pralni było w rękach tej grupy etnicznej²³. Wśród innych zawodów podejmowanych przez Chińczyków po wyczerpaniu możliwości pracy na kolei było rybołówstwo, sadownictwo i pełnienie funkcji służącego. W roku 1868 około 7% przybyszów z Azji miało pracować jako służba w domach bia-

¹⁹ Zob. Bernhard Waldenfels, „Doświadczenie Innego: między zawłaszczeniem a wywłaszczeniem”, w *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*, red. H. Kozakiewicz (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992).

²⁰ *Population of the United States in 1860; compiled from the original returns of the eighth census* (Washington, 1864), 34.

²¹ *Population of the United States in 1870; compiled from the original returns of the ninth census* (Washington, 1872), 705–713.

²² William F. Chew, *Nameless builders of the Transcontinental Railway: the Chinese workers of the Central Pacific Railroad* (Victoria: Trafford, 2004), 40.

²³ John Jung, *Chinese laundries: Tickets to survival on Gold Mountain* (Raleigh: Lulu, 2007), 2–3.

tych ludzi²⁴. Praca ta wymagała obecności znacznie dłuższej niż w przypadku budowy kolei. Zatrudnienie przy uprawianiu rybołówstwa i sadownictwa zapewniało zawód nawet przez wiele dziesięcioleci, doprowadzając do powstania specjalnych obozów i wiosek. W latach siedemdziesiątych możemy więc obserwować zmianę charakteru owej migracji, nawet jeżeli tylko zarobkowej (nie bez wpływu na nią był traktat z Burlingame, zachęcający chińskich robotników do migrowania). Chińczycy zaczęli wyprawiać się do Stanów na coraz dłuższe okresy, wielokrotnie pojawiając się kwestia powrotu po odwiedzeniu ojczyzny. Choć wciąż w dużym stopniu przybywający do Stanów okresowo, zaczęli posiadać struktury, które ułatwiały im pobyt. Do tej kategorii trzeba zaliczyć Chinatown. Ulokowane w nim zakłady i budynki mieszkalne stale użytkowane były przez tę grupę etniczną. Nawet jeżeli dla wielu mieszkańców Ameryki wciąż pozostawali bezimiennym i zamkniętym środowiskiem, to ich ciągłej obecności i wpływu na otaczającą przestrzeń nie można było negować.

Chińscy migranci oddziaływali w szczególności na nastroje społeczne wśród robotników i związkowców, jako konkurenci na rynku pracy, często przedstawiani jako działający na szkodę białych robotników i ich sprawy, do której reprezentowania aspirowały związki zawodowe. Jeden z działaczy związkowych, Dennis Kearney, nazywał Chińczyków tanimi niewolnikami – utrzymywał, że wszystkie ich potrzeby są niewielkie, a sumy, które otrzymują za pracę nie pozwalają białym robotnikom nawet konkurować: „Ojciec rodziny spotyka to na każdym kroku. Czy mógłby dostać dla siebie pracę? Ach! Tęgi Chińczyk zrobi to taniej. Czy dostanie miejsce dla swojego najstarszego chłopca? Nie dostanie. Dla dziewczyny? Chińczyk już zajął jej miejsce”²⁵.

Właśnie w tym okresie kształtowała się gwałtowna opozycja względem chińskiej, która w oczach części Amerykanów zaczęła wymykać się spod kontroli, czego pokłosiem będą kolejne ustawy ograniczające Chińczykom możliwość swobodnego wjazdu lub wyjazdu ze Stanów. Oprócz oskarżeń o kradzież pracy, Chińczykom przypisywano również inne przewiny:

- uzależnienie od opium, a także handel nim²⁶,
- roznoszenie i ukrywanie chorób²⁷,
- powiązania ze światem przestępczym czy nawet kreowanie go,
- „nikczemny” charakter oraz działanie na szkodę swojego otoczenia.

Prawdziwość tych oskarżeń miała być przetestowana przez specjalnie do tego powołaną komisję, działającą w latach siedemdziesiątych wieku XIX. W jej skład wchodził: senatorzy Haymond, Evans, Lewis, Donovan, McCoppin, Rogers

²⁴ Elena Barabantseva, *Overseas Chinese, ethnic minorities and nationalism: De-Centering China* (New York: Taylor & Francis, 2010), 21.

²⁵ Dennis Kearney, *Our misery and despair*, History Matters, <http://historymatters.gmu.edu/d/5046/>, dostęp: 1 I 2016.

²⁶ Diane L. Ahmad, „Opium smoking, Anti-Chinese attitudes and the American medical community, 1850–1890”, *American Nineteenth Century History* 2 (2000): 53–68.

²⁷ Więcej o powiązaniu Chińczyków z epidemiami: Susan Craddock, *City of Plagues: Disease, poverty and deviance in San Francisco* (London–Minneapolis: University of Minnesota Press, 2000), 103–198.

i Pierson²⁸. Komisja działała w dość specyficznych warunkach. Stany Zjednoczone pogrążone były w recesji spowodowanej przez kryzys zwany Długą Depresją. Niemal cały okres lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych upłynął na konfliktach między robotnikami zrzeszonymi w związkach zawodowych a pracodawcami, wołącymi zatrudniać o wiele tańszą chińską siłę roboczą. Próbowano załagodzić nieco sytuację przez wprowadzanie aktów prawnych mających zniechęcić chińskich migrantów do przybywania do Stanów, jak również miejscowych do zatrudniania ich. Mimo to, niezadowolenie społeczne doprowadziło w 1877 r. do rozruchów skierowanych przeciwko chińskim migrantom. Komisja działała w przededniu tych wydarzeń, jednak relacje dość dobrze ilustrują atmosferę okresu.

Wśród powołanych przez komisję świadków znalazło się siedmiu policjantów z San Francisco. Czterech z nich należało do policji lokalnej, czyli opłacanej ze składek mieszkańców danej dzielnicy. Byli to: George W. Duffield, Andrew McKenzie, Thomas Kennedy i David Supple. Dwóch to regularni oficerowie miejskiej policji, z czego H.H. Ellis był jej szefem, zaś James R. Rogers zwyczajnym, aczkolwiek dobrze poinformowanym wyrobnikiem. Wreszcie dość wyjątkową postacią jest tutaj Alfred Clark, który był niejako zwiastunem nowej epoki – biurokratycznej skrupulatności i oficjalności działań. Clark i Duffield mogli pochwalić się najdłuższym stażem pracy w siłach policyjnych, wynoszącym kilkanaście lat²⁹. Zeznania funkcjonariuszy utrwalono w dokumencie *Chinese immigration. The social, moral, and political effect of Chinese immigration*.

Co jednak oznaczało bycie policjantem i na jakim gruncie wykształciła się ta grupa zawodowa? To ważne pytania, na które odpowiedzi należy poznać przed omówieniem relacji oficerów z San Francisco.

Kalifornijska policja

Początków policji San Francisco poszukuje się w niepewnym okresie między końcem lat czterdziestych a początkiem pięćdziesiątych wieku XIX³⁰. Jednak dopiero rok 1856 i wydanie *Consolidation Act* dało podwaliny pod istnienie instytucji, która przyjmie w późniejszym okresie miano San Francisco Police Department³¹. Policjanci składający zeznania w sprawie Chińczyków i ich dzielnicy

²⁸ *Testimony*, 5.

²⁹ *Ibidem*, 46, 63.

³⁰ Mimo że Kalifornia oficjalnie została włączona do Stanów Zjednoczonych w 1850, to proces ten zaczął się wcześniej, przynajmniej od traktatu z Guadalupe Hidalgo. Nieco faktografii na temat policji z San Francisco: *History of the San Francisco Police Department*, ed. San Francisco (Calif.) Police Dept (San Francisco: San Francisco Police Department, 1966), 1–26.

³¹ Percy V. Long, „Consolidated city and County Government of San Francisco”, *The American Political Science Review* 6(1) (1912), *Supplement: Proceedings of the American Political Science Association at Its Eighth Annual Meeting*: 109–112.

zaczynali pracę często właśnie w tym okresie. Środowiska, która współpracowały i przenikały się z późniejszą policją miasta San Francisco są źródłem do pozyskania informacji o tożsamości tych ludzi, ich pochodzeniu i poglądach.

Policja w San Francisco tworzona była w dość trudnych warunkach, czasami przedstawianych jako stan bliski anarchii³². Nieoficjalne zręby administracji powstały już po zakończeniu wojny amerykańsko-meksykańskiej, ale był to proces wymagający od nowych urzędników czasu i rozpoznania gruntu, na którym mieli pracować. Jest to czynnik dość istotny – część urzędów tworzona była *ad hoc*, w momencie pojawienia się konkretnego zapotrzebowania na istnienie danego stanowiska lub służby. Proces ten dotyczył zwłaszcza San Francisco. Rozrost miasta w okresie gorączki złota przyciągnął nie tylko poszukiwaczy tego kruszcu, lecz również oszustów i przestępców. Tym samym pojawiło się zapotrzebowanie na służby zdolne utrzymać w mieście porządek i zabezpieczyć mienie obywateli. W *Annales of San Francisco* z roku 1854 pojawia się następująca opinia o porządkach panujących w mieście:

Prawo, którego „majestat” tak przerażający jest w innych państwach, tu jest tylko przedmiotem żartu. Policja jest nieliczna, słabo i nieregularnie opłacana. Niektórzy policjanci sami są w konszachtach z przestępcami i pomagają im w wymykaniu się sprawiedliwości³³.

Do lat siedemdziesiątych XIX w. kalifornijskie siły policyjne składały się na równi z oficjalnie mianowanych funkcjonariuszy, jak i prywatnych oficerów, otrzymujących pensję od mieszkańców miasta, którzy postanowili wynająć kogoś do ochrony swojej okolicy, niekoniecznie posiadającego odpowiednie przygotowanie do pracy.

Obok tej inicjatywy, pojawiały się idee bardziej kontrowersyjne, jak *Vigilante movement*³⁴. Członkowie tego ruchu uznawali, że prawa w mieście nie były egzekwowane z należytą starannością, sami więc przyjęli funkcję egzekutywy. Ostatnie działania *Vigilante movement* datuje się na rok 1856. Powiązania policji z ruchem są istotne – na czele z faktem, że James F. Curtis, jeden z przywódców *vigilantów*, został mianowany pierwszym szefem policji w mieście, tuż po wydaniu *Consolidation Act* z roku 1856³⁵. Ethington, podsumowując działalność Cur-tisa jako szefa policji, stwierdził, że często obsadzał stanowiska swoimi ludźmi³⁶.

³² Edward Stringham, *Private Governance: Creating order in economic and social life* (New York: Oxford University Press, 2015), 117. Stringham rozumie przez to bardziej sytuację „braku rządu” niż „rządów chaosu”, lecz wiele opisów z okresu przedstawia wizję dość bliską drugiej opcji.

³³ Frank Soule, Jim Nisbet, *The annals of San Francisco* (New York: Appleton, 1855), 567.

³⁴ Philip J. Ethington, *The Public City: The political construction of urban life in San Francisco, 1850–1900* (New York: Cambridge University Press, 1994), 168.

³⁵ Mary Floyd Williams, *History of the San Francisco Committee of vigilance of 1851: a study of social control on the California frontier in the days of the gold rush* (Berkeley: University of California Press, 1921), 442.

³⁶ Philip J. Ethington, „Vigilantes and the Police: The creation of a professional police bureaucracy in San Francisco, 1847–1900”, *Journal of Social History* 2 (1987): 212.

Mimo że *Vigilante movement* przedstawiany jest jako grupa reprezentująca interesy amerykańskich kupców, większość wolontariuszy tego ruchu rekrutowała się wśród robotników – wyspecjalizowanych i niewykwalifikowanych. Obserwacja ta jest zbieżna z tendencjami panującymi w służbach porządkowych innych miast Stanów Zjednoczonych³⁷. Również policjanci z San Francisco, wypowiadający się w trakcie przesłuchań, deklarują robotniczą przeszłość.

Należy pamiętać, że próby stworzenia profesjonalnej policji, posiadającej własny etos postępowania i silną hierarchię, pochodzą z okresu znacznie późniejszego³⁸. Policja San Francisco tego charakteru nabierze dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych³⁹. Z tego względu porównanie z *Vigilante movement* pozwala spojrzeć na policję przez perspektywę pewnych podobieństw. Jeden z badaczy, Senkewicz, zwraca uwagę, że *Vigilante movement* wynikał z chęci znalezienia kozła ofiarnego, na którym członkowie wyładowali swoją frustrację związaną z sytuacją ekonomiczną⁴⁰. Lata siedemdziesiąte XIX w. również są dość symptomatyczne dla tego typu niepokoju.

Informacje te mogą stanowić pewne tło, wyjaśniające niechętny ton policjantów, gdy wypowiadają się na temat chińskich migrantów. Nie sposób jednak założyć, że był to jedyny czynnik. Mimo to, uwzględnienie go pozwala nieco mocniej zakorzenić sylwetkę policjanta w ramach społeczeństwa amerykańskiego, a nie wskazać go tylko jako element biurokratycznego systemu. W ten sposób policjanci stają się amerykańskimi *everymanami*, na których wpływają idee i problemy powszechnie budzące emocje i skłaniające do przemyśleń. W dalszej części artykułu właśnie te kwestie zostaną poddane analizie.

Moje doświadczenie jako oficera

Kilka motywów stale powracało w zeznaniach policjantów. Przede wszystkim, informowali o kiepskim stanie sanitarnym chińskiej dzielnicy. Innym elementem było przeświadczenie o uprawianiu prostytucji przez wszystkie kobiety z Chinatown. Te dwa motywy powracały stale i na ich temat funkcjonariusze mieli najwięcej do powiedzenia. Policjanci wskazywali również na Chińczyków jako na naród złodziei – oskarżając ich o krzywoprzysięstwo i wrodzone skłonności do zbrodni. Problematyka ta nie została rozpatrzona ze względu na powiązanie zeznań w tej sprawie z zarzutami o korupcję wśród policjantów. Brakuje w tym przypadku źródeł, które pozwoliłyby rzucić więcej światła na tę sprawę.

³⁷ Dennis C. Rousey, „Cops and Guns: Police use of deadly force in nineteenth-century New Orleans”, *American Journal of Legal History* 28 (1984): 41–51.

³⁸ Eric Henry Monkkenen, „History of Urban Police”, *Crime and Justice* 15 (1992): 553–561.

³⁹ Ethington, „Vigilantes and the Police”, 212.

⁴⁰ Robert M. Senkewicz, *Vigilantes in gold rush San Francisco* (Stanford: Stanford University Press, 1985), 76–82.

Nie są to jedyne wątki w narracjach policjantów. Pojawiają się również kwestie uzależnienia od opium czy chorób, jednak są marginalne. Tym samym, motywy te nie zostały poddane analizie, ze względu na niewielką wartość, jaką wnoszą do poznania mentalności amerykańskiej.

W krainie niskich stropów

Kwestie sanitarne i mieszkaniowe pojawiają się niemal w każdej z relacji, jedyne różnice polegają na ich szczegółowości. Ogólne wrażenia amerykańskich policjantów najlepiej wyrażone są w krótkiej odpowiedzi H.H. Elisa, będącego zwierzchnikiem policji miejskiej w San Francisco, na pytanie o stan chińskiej dzielnicy: „Obrzydliwość nie do opisania”⁴¹.

Miało być to widoczne zarówno dla przebywającego w pobliżu przechodnia, jak i dla osoby zapuszczającej się w głąb budynków zajmowanych przez chińskich migrantów. Clark bardzo krytycznie ocenia stan ulic. Opisuje je jako brudne i zaśmiecone, nawet mimo zatrudnienia specjalnych sprzątaczy⁴². Nieco inną perspektywę przedstawia McKenzie, stwierdzając, że Chińczycy bardzo dbają o zachowanie pozorów czystości, zachowując ją jedynie na głównych ulicach i w sklepach, które prowadzą. Ich domy i boczne ulice miały być w fatalnym stanie⁴³.

Najbardziej zapałym punktem była kwestia mieszkań. Obszar zajmowany przez Chińczyków dość precyzyjnie opisuje Duffield. Mieli zajmować sześć lub siedem przecznic wychodzących od ulic Pacific, Jackson, Dupont i Sacramento. Liczebność tej dzielnicy szacował na około 30 tysięcy osób, co występuje również w relacjach pozostałych policjantów. Szczególną rolę miał odgrywać stojący na rogu Jackson i Dupont Globe Hotel. Budynek ten zajmował obszar o powierzchni sto na sto dwadzieścia pięć stóp i miał być wysoki na pięć pięter⁴⁴. Jedynie cztery górne piętra były przeznaczone do celów mieszkalnych, choć i te funkcje dzielić musiały z drobnymi warsztatami krawieckimi. W Globe Hotel mieszkało od 200 do 300 Chińczyków. Duffield opisywał warunki tam panujące w następujący sposób:

Sypialnie mają jakieś dwanaście na czternaście [stóp], niektóre są mniejsze, na czternaście czy piętnaście stóp wysokie. Część z tych pokoi dzieli się jeszcze na piętra, każde na jakieś sześć, siedem stóp wysokie. Niektóre z tych pokoiaków zamieszkuje jedynie dwóch Chińczyków, w innych jest ich czterech lub pięciu. Czasami więcej⁴⁵.

⁴¹ *Testimony*, 113.

⁴² *Ibidem*, 69.

⁴³ *Ibidem*, 88.

⁴⁴ *Ibidem*, 46.

⁴⁵ *Ibidem*.

Globe Hotel uważano jednak za dość dobrą lokalizację w porównaniu z innymi kwaterami, które Chińczycy dostosowywali do swoich potrzeb. Rogers stwierdza, że Globe Hotel nie może się nawet równać z przypadkami, które obserwował na Cooper's Alley, gdzie: „są pokoje na sześć stóp długie, szerokie i wysokie, gdzie pięciu czy sześciu Chińczyków regularnie sypia, zaś zaduch, jaki stamtąd się wydobywa, jest niemożliwy do opisania”⁴⁶.

Rogers trafiał również na pomieszczenia, po wejściu do których nie mógł się wyprostować. Zamykał wtedy takie budynki, powołując się na rozporządzenie z 1870 r. zatytułowane *Lodging House Law*, popularnie zwane *Cubic Air Ordinance*. Według tego rozporządzenia, każdy kto dysponował w celach mieszkalnych pokojem lub pokojami, musiał zapewnić przestrzeń przynajmniej pięciuset stóp sześciennych na każdą korzystającą z tych usług osobę, niezależnie od tego, czy sam z takiego pomieszczenia korzystał, czy je wynajmował. Konsekwencją niedotrzymania wymaganych standardów była grzywna w wysokości od 10 do 500 dolarów lub kara więzienia⁴⁷. Wyjątkiem od tej reguły miały być więzienia, szpitale i inne instytucje publiczne. *Cubic Air Ordinance* uznaje się za akt skierowany przeciwko chińskiej emigracji, jako że najczęściej uderzał właśnie w tę grupę etniczną⁴⁸. Rogers stwierdza, że był okres, gdy z tytułu tego rozporządzenia zdarzało mu się dokonywać od 75 do 100 aresztowań w ciągu nocy⁴⁹. Informuje również, że próbowano przekupić go, by tego nie robił.

Innym przykładem fatalnych warunków był budynek, w którym mieściła się szkoła niedzielna, prowadzona przez wielebnego doktora Otisa Gibsona. Gibson wynajmował w niej pomieszczenia chińskim migrantom. McKenzie zanotował:

McKenzie: Nie wierzę, że zwierzęta dałyby radę przeżyć w takich warunkach.

[Pytanie od przesłuchującego Piersona]: A czy świnie mogłyby tam żyć?

McKenzie: Rzeźnik miałby z nich fatalne mięso⁵⁰.

Dalej McKenzie opisywał, że w niektórych pomieszczeniach żyło nawet od 15 do 20 osób. Wewnątrz porozrzucane były gnijące śmieci, na ścianach znajdowały się zacieki. Policjant relacjonował również, że Chińczycy zostali zmuszeni przez Gibsona do używania bieżącej wody, pozyskiwanej dzięki pompie zainstalowanej w pobliżu budynku. Woda jednak była czerpana ze ścieków i okolicznych ustępów⁵¹.

Chińska dzielnica mieściła się więc w kategorii slumsu. W ówczesnym horyzoncie intelektualnym obecne było przeświadczenie o bezpośrednim połączeniu między otoczeniem a ludzką kondycją. Zjawisko to zyskało sobie nazwę moralnego środowiska

⁴⁶ *Ibidem*, 60.

⁴⁷ Joshua S. Yang, „The Anti-Chinese Cubic Air Ordinance”, *Am J Public Health* 99(3) (2009): 440.

⁴⁸ Elmer Sandmeyer, *The Anti-Chinese Movement in California* (Champaign: University of Illinois Press, 1991), 63.

⁴⁹ *Testimony*, 75.

⁵⁰ *Ibidem*, 90.

⁵¹ *Ibidem*, 91.

(ang. *moral environment*)⁵². Najtrwalszy wyraz tej idei znalazł swe odzwierciedlenie w koncepcji *City Beautiful*. Jej propagatorzy z Charlesem Mulfordem Robinsonem na czele uważali, że dobry obywatel może się rozwijać jedynie otoczony przez piękne i inspirujące budowle, między którymi porusza się po oświetlonych i wysprzątanym ulicach, mając również dostęp do parków i dzieł sztuki⁵³. Jednak zanim w Południowej Epoce pojawiły się siły, by zacząć realizować te zadania, Amerykanie byli świadkiem gwałtownego i często niekontrolowanego rozwoju miast. Już w 1849 r. pojawił się raport dotyczący warunków bytowych w Half-Moon Place, dzielnicy Bostonu, w której osiedlali się irlandzcy emigranci:

Cała dzielnica jest niczym ul, w którym istoty ludzkie egzystują bez jakichkolwiek udogodnień, a czasem nawet nie mogąc zaspokoić podstawowych potrzeb; stłoczeni niczym bydłota, nie mają względu na płeć, wiek czy poczucie godności; dorośli mężczyźni i kobiety śpią w jednym pomieszczeniu, czasem mąż i żona, bracia i siostry w tym samym łożu. W tych warunkach szacunek do siebie, przezorność, wszystkie wyższe i szlachetne cnoty wyprawują⁵⁴.

Dla mieszkańców ówczesnego Bostonu, miasta na wskroś przepelnionego amerykańskimi tradycjami i ideałami, widok ten był przerażający. Podobna sytuacja miała miejsce w Filadelfii, gdzie slumsy powstawały na nabrzeżu i w okolicy Southwark, Moyamensing, Grays Ferry oraz Northern Liberties⁵⁵. Kłopoty z omawianymi dzielnicami utrzymywały się do lat siedemdziesiątych wieku XIX, gdy rozpoczęto powolny proces reform mieszkalnictwa⁵⁶.

Najgorszą sławą jednak cieszył się Nowy Jork i jego słynne Five Points. Niektórych policjantów z San Francisco proszono o porównanie chińskiej dzielnicy z tym właśnie niechlubnym rewirem Nowego Jorku. Wszyscy zgodnie stwierdzali, że nawet Five Points w swoich najgorszych czasach nie przedstawiało stanu tak rozpaczliwego⁵⁷. Wydaje się to interesującym tropem, zważywszy na fakt, że niechlubna opinia o Five Points w tych czasach wydawała się trudna do przesłonięcia. W swoim słynnym dziele, *The gangs of New York; an informal history of the underworld*, Herbert Ashbury opisuje następującą historię:

W okresie swej największej sławy w budynkach mieszkało więcej niż tysiąc mężczyzn, kobiet i dzieci, tyle samo Irlandczyków, co Murzynów. Większość podzielonych na pokoje piwnic zamieszkiwały dzieci, które do swych nastoletnich lat nie widziały słońca ani nie wdychały świeżego powietrza [...]. W jednym z takich

⁵² Alexander von Hoffman, *The origins of American Housing Reform* (Cambridge: Joint Center for Housing Studies, 1998), 4.

⁵³ Wade Graham, *Miasta Wyśnione* (Kraków: Karakter, 2016), 80.

⁵⁴ Cyt. za: Eric Jay Dolin, *Political Waters: The long, dirty, contentious, incredibly expensive, but eventually triumphant history of Boston Harbor : A enique environmental success story* (Boston: University of Massachusetts Press, 2004), 18.

⁵⁵ Von Hoffman, *The origins*, 8.

⁵⁶ *Ibidem*, 23.

⁵⁷ *Testimony*, 53, 47.

piwnicznych pomieszczeń, mającym około piętnastu stóp kwadratowych, jakieś dziesięć lat przed wojną secesyjną, dwadzieścia sześć osób żyło w żalości i brudzie. Popelniono tam morderstwo (małą dziewczynę pchnięto nożem, gdy bezmyślnie przyznała się do posiadania miedziaka, którego wyżebrała). Ciało leżało w rogu pięć dni, aż matka pogrzebała je w płytkim grobie, który wykopała w podłodze⁵⁸.

Nawet jeżeli Ashbury wyolbrzymiał lub bezkrytycznie przytaczał zasłyszane informacje, wizja przez niego przedstawiona jest dość niepokojąca. Znacznie bardziej wiarygodne wydają się warunki zaobserwowane przez Johna Griscoma. Opisuując życie robotników w Nowym Jorku, stwierdza, że rodzina robotnicza po spędzeniu pewnego okresu w danym pomieszczeniu często pozostawia się je w opłakanym stanie. Według jego relacji, praktyka mycia podłóg była tak rzadko skuteczniiana, że dywany przylepiały się do brudnej podłogi, a w mieszkaniach lęgły się szkodniki⁵⁹.

Nie było jednak sposobu, by te obszary pozostawić same sobie. Zwłaszcza okres epidemii cholery z lat 1849–1866 wytworzył przekonanie, że slumsy są częścią miejskiego ciała, zaś kłopoty w nich panujące mogą wpłynąć na całą aglomerację⁶⁰. W celu poprawy bytu ich mieszkańców zaczęły działać organizacje charytatywne, ich losem interesowali się filantropi⁶¹.

Slumsy były dla ówczesnych terenem dzikim i groźnym, lecz do wykorzenia. Ich mieszkańcy funkcjonowali na wspólnej płaszczyźnie z resztą Amerykanów – dyktowanej przez kwestie rasowe, religijne, narodowe czy w końcu przez przynależność do zachodniej kultury. Five Points również pasuje do pewnych kategorii opisywanych przez Waldenfelsa – jego mieszkańcy, w dużym stopniu irlandzcy imigranci, byli dla Amerykanów inni, odmienni, lecz nie sposób nawet porównać tego do poczucia obcości wywołwanego przez obecność Chińczyków. Imigranci z Europy mieli szansę „stać się” Amerykanami – z mniejszą lub większą akceptacją ze strony niektórych grup społecznych. W przypadku Chińczyków było to niemożliwe – tak z przyczyn prawnych, jak i w związku z nastrojami społecznymi i panującymi poglądami.

Przesłuchania świadków z 1876 r. miały również na celu ustalić, czy stan, jaki panuje w Chinatown jest charakterystyczny również dla miast w Niebiańskim Królestwie. Nie zastanawiano się, czy warunki, w których żyją przebywający w Ameryce Chińczycy wynikają z biedy, czy nieprzywiązywania wagi do chwilowego miejsca pobytu, ale określano cechy prezentowanej przez nich rasy lub narodowości⁶². Policjanci i pytający byli pewni, że Five Points prezentuje jedynie fragment społeczeństwa Ameryki. Nie było

⁵⁸ Herbert Ashbury, *The Gangs of New York. An informal history of the underworld* (London: Arrow Books, 2002), 13.

⁵⁹ John Hoskins Griscom, *The sanitary condition of the laboring population of New York* (New York: Harper, 1845), 16.

⁶⁰ Więcej na temat wybuchów epidemii cholery zob. G. F. Pyle, „The Diffusion of Cholera in the United States in the nineteenth century”, *Geographical Analysis* 1 (1969): 59–75.

⁶¹ Von Hoffman, *The origins*, 16.

⁶² Kwestia warunków, z jakich sami Chińczycy przybywali stanowi osobne zagadnienie, niebędące tematem artykułu. Zob. więcej: Robert C. Allen *et al.*, „Wages, prices, and living standards

natomiast pewności, czy Chińczycy nie prezentują sobą wrodzonej tendencji do takiej egzystencji. Stąd przekonanie policjantów, że chińska dzielnica w San Francisco jest znacznie gorsza od nowojorskich slumsów.

Nowy Jork dawał bowiem nadzieję, że ten stan da się zmienić – poprzez właściwe inwestycje na terenie Five Points, nacisk na kształtowanie cnót i odpowiednią edukację, czyli przez rozwój *moral environment*. Pewną specyficzną tendencję w tym względzie ukazują dane zgromadzone przez McClymera w artykule poświęconym warunkom bytowym rodziny należącej do amerykańskiej klasy pracującej w wieku XIX. Według jego obserwacji, około 22,5% takich rodzin mieszkało w okolicy, którą można ocenić negatywnie⁶³. Bardzo podobne liczby pojawiają się przy analizie otoczenia (lokalizacja, infrastruktura itp.) i wyposażenia domu. McClymer stwierdza jednak, że nie oznacza to, że ćwierć tej warstwy społecznej żyje w skrajnie złych warunkach. Dość często rodzina robotnicza uskarżająca się na jeden z tych trzech czynników próbowała rekompensować sobie sytuację dzięki pozostałym dwóm. Część rodzin inwestowała w lepsze i trwalsze meble, starała się odnowić dom lub wpłynąć na swoje otoczenie. Postęp w kwestii poprawy warunków zaczynał się od wewnątrz.

Ocena Chinatown jest pod tym kątem totalna (wszystkie czynniki uznawane są za negatywne) – policjanci nawet nie próbują założyć, że Chińczycy mają zamiar polepszyć swój los, ale i wyobrażenie sobie tego byłoby dość trudnym zadaniem ze względu na bariery, jakie stały między Amerykanami i Chińczykami – religijne, kulturowe czy nawet ekonomiczne. Ta ostatnia opcja jest szczególnie ważna. Istniały ruchy mające na celu wykluczenie chińskiej siły roboczej w ogóle lub ograniczenie jej (celem „ochrony białego robotnika”), lecz odwrotnej tendencji nie dało się zaobserwować. W dobie zdominowania związków zawodowych przez białych Amerykanów propozycja podwyższenia zarobków chińskich migrantów nie mogła się pojawić. Zniesienie chińskich slumsów przez poprawę sytuacji ekonomicznej ich mieszkańców było niemożliwe. Próby przełamania pozostałych barier (nauka języka, działania misjonarzy itp.) przynosiły różne, czasem zupełnie niesatysfakcjonujące efekty. Sami Chińczycy również rzadko partycypowali w tego typu akcjach.

Część policjantów przedstawiała możliwość rozwiązania tego problemu, czysto teoretyczną. Mając doświadczenie z niepewną naturą tego miejsca i jego mieszkańców, szansę na poprawę sytuacji widzieli w powiększeniu sił, które miałyby odpowiadać za zachowanie porządku i respektowanie prawa na terenie Chinatown. Clark uważał, że gdyby pięćdziesięciu oficerów przebywało tam przez cały czas, chińska dzielnica sprostałaby standardom zachodniego miasta⁶⁴. Dodaje jednak, że taka liczba policjantów na tak małej przestrzeni byłaby czymś niesłychanym.

in China, 1738–1925: in comparison with Europe, Japan, and India”, *The Economic History Review* 1 (2011): 8–38.

⁶³ John F. McClymer, „Late nineteenth-century American working-class living standards”, *The Journal of Interdisciplinary History* 2 (1986): 387.

⁶⁴ *Testimony*, 92.

Tam, gdzie chodzą młodzi chłopcy

Idąc dalej tropem koncepcji moralnego środowiska, kolejny motyw powracający w relacjach policjantów związany jest z kwestią prostytucji. W jednym z raportów o stanie robotniczych dzielnic padło stwierdzenie:

Brud jest niemal nieodłączną formą mroku, który charakteryzuje wynajmowane domy; brud fizyczny, społeczny, moralny, skrywany pod zasłoną cienia dla bezpieczeństwa albo wstydu [...]. W tej ciemności blednie rozkwitająca niewinność, przepada na zawsze. W tych ponurych warunkach rozwija się prostytucja, powszechne jest i kazirodztwo⁶⁵.

Oskarżenia żeńskiej populacji Chinatown o świadczenie tego typu usług było niemal nieodłącznie związane z przekonaniem, że wszystkie kobiety w dzielnicy (a na pewno większość) zaangażowane są w ten proceder. Trzeba zaznaczyć, że w zachodnich wypowiedziach Chinki traktowane były dość przedmiotowo – nie oskarżano je bezpośrednio o niemoralne prowadzenie się, lecz postrzegano jako doprowadzone do tego stanu przez mężczyzn, zniewolone przez nich. Nie jest to jednak argument za tym, że chińskie migrantki miały lepszą renomę wśród Amerykanów. Przeciwnie, ich rola była zmarginalizowana, sprowadzona do bezwolnych i budzących politowanie istot, w najlepszym razie.

Duffield dość szczegółowo opisywał warunki życia chińskich prostytutek. Szacując ich liczbę, podawał, że na około 1200 chińskich kobiet jedynie 100 nie uprawia prostytucji⁶⁶. Dzielił je na dwa rodzaje – obsługujące białych klientów i mające kontakt tylko z Chińczykami. Ta druga grupa miała żyć w lepszych warunkach, jednak ogólna ocena policjanta względem traktowania kobiet przez Chińczyków jest kategorycznie negatywna. Przytacza przypadek, gdy przyłapał jednego z nich na próbie wyrzucenia chorej dziewczyny na bruk, gdzie miała umrzeć⁶⁷. Dodaje również, że sytuacja miała się gorzej kilka lat temu, dopóki policja nie zaczęła zamykać „damskich bokserów”. Od tego czasu zaprzestano bicia (lub robiono to znacznie dyskretniej).

Prostytucja wśród Chinek miała, według Rogersa, dość przerażające oblicze. Wśród wizytujących chińskie zamtuzy byli biali mężczyźni, zazwyczaj osoby bardzo młode lub w podeszłym wieku. Zachęcać ku temu miały niskie stawki. Chinki miały być brutalnie traktowane, jeżeli nie zarabiały wystarczająco dużo⁶⁸. Ich pozycję uznał za bliską niewolnictwu. Istniała, co prawda, możliwość wyzwolenia się z uprawianego przez nie zawodu w postaci wykupienia się u właściciela, przez którego została nabyta. Było to jednak karkołomne:

⁶⁵ *Report of the Select Committee appointed to examine into the condition of tenant houses in New-York and Brooklyn* (Albany, 1857), 43.

⁶⁶ *Tesitmony*, 46.

⁶⁷ *Ibidem*, 47.

⁶⁸ *Ibidem*, 59.

Są niewolnicami – kupuje się je i sprzedaje [...]. Zmuszone są przez tak zwaną matkę, ich naczelniczkę, lub przez szefa instytucji, w której się znajdują, do stania w oknach i drzwiach, gdzie napraszają się klientom. [...] Gdy próbują uciec, bije się je tak mocno, że zaczynają szukać ochrony u policjantów. Kobiety te sprzedaje się za sumy od czterystu do sześciuset dolarów. Otrzymują papiery, według których po odslużeniu odpowiedniego czasu będą wolne, jednak nim to nastąpi sprzedawane są dalej, gdzie muszą zaczynać wszystko od nowa⁶⁹.

Wyjątkowe są relacje Clarka – przedstawiał on bowiem dokumenty sprzedaży chińskiej prostytutki, razem z ich tłumaczeniem⁷⁰. Dowody tego typu służyły skazaniu części Chińczyków odpowiedzialnych za handel żywym towarem i nakłanianie do prostytucji. Clark doskonale zdawał sobie również sprawę z tego, kto odpowiadał za ów proceder – niezależna kompania Hip Yee Tong. Nie znał szczegółów ich działań, zauważył jednak, że gdy chodziło o tematy prostytucji, przedstawiciele owej organizacji bardzo się pilnowali⁷¹. Poza tym potwierdzał relacje kolegów dotyczące złego traktowania kobiet. Dodawał, że uzyskanie zeznań od chińskich prostytutek jest bardzo utrudnione:

Część z nich zaświadczy, że przybyła tu związana z kontraktem; ale też, że nie ma zamiaru go wypełniać, jeżeli nie będzie musiała. Wiele z tych kobiet nie będzie po prostu rozmawiać albo będzie zaklinać się, że przybyła na spotkanie z mężem⁷².

Clark twierdził również, że gdy kobiety próbują uciec, zostają oskarżane przez swoich właścicieli o kradzież, co potwierdza inny policjant, David Supple. Supple zauważył, że prostytutki wykorzystywano też do wykańczania tekstyliów – obszywały dziurki na guziki. Z przekonaniem stwierdza, że wszystkie prostytutki pracują w ten sposób⁷³. McKenzie również zaobserwował to zjawisko⁷⁴.

Wśród tematów związanych z prostytucją policjanci poruszają jeszcze jeden, dotyczący klienteli. Rogers opisuje to w sposób następujący:

Chłopcy regularnie odwiedzają chińskie domy rozpusty. Widziałem małych chłopców, wchodzących w uliczki zajmowane przez chińskie kobiety i rozmawiających z nimi w najbrzydliwszy i najbrudniejszy możliwy sposób⁷⁵.

Zapytano o te pogłoski również oficera Supple:

P: Czy wie pan coś o chłopcach w wieku dwunastu lub czternastu lat odwiedzających przybytki prostytucji w chińskiej dzielnicy?

⁶⁹ *Ibidem*, 59.

⁷⁰ *Ibidem*, 63.

⁷¹ *Ibidem*, 69.

⁷² *Ibidem*, 90.

⁷³ *Ibidem*, 81.

⁷⁴ *Ibidem*, 88.

⁷⁵ *Ibidem*, 63.

O: Tak, sir. To istne kaleki, błakające się po mieście, ledwo zdolni wysunąć jedną nogę przed drugą⁷⁶.

Również Ellis potwierdza te zeznania: „W sprawie prostytucji, najgorszym jest to, jak wielu młodych ludzi pojawia się w chińskiej dzielnicy”⁷⁷. Relacje policjantów wydają się pokrywać ze współczesnymi ustaleniami na ten temat. Lucy Hirata stwierdza, że między rokiem 1852 a 1873 organizacja Hip Yee Tong sprowadziła do Stanów Zjednoczonych sześć tysięcy kobiet, przeznaczonych do pracy jako prostytutki. Liczbę tę szacuje się na 87% wszystkich Chinek, które przybyły do Stanów w tym okresie⁷⁸. Hirata wymienia również teorie na temat socjologicznego podłoża tego stanu rzeczy:

- w chińskiej kulturze odradzano „porządnym” kobietom podróżowanie,
- wzrost antychińskich nastrojów zniechęcał do sprowadzania do Stanów żon czy córek,
- większość kobiet, które przybywały do Stanów, już wcześniej uprawiało prostytucję, pojawiając się w Stanach ze względu na konkretne zapotrzebowanie; nie chodzi tu o zainteresowanie białych mężczyzn egzotyczną urodą, a utrzymanie Chińczyków z daleka od kobiet zza granicy⁷⁹. Trudno również dyskutować z tym w świetle samookreślenia się chińskich migrantek – dane statystyczne z roku 1870 podają, że 77% z nich deklarowało uprawianie prostytucji⁸⁰.

Istotny jest jednak sposób, w jaki policjanci mówią o chińskich prostytutkach – nie uwzględniając dwóch kulturowych czynników, o których pisał Hirata. Policjanci nie mieli wiedzy na temat chińskich tradycji i porządku społecznego – znali jedynie kobiety z Chinatown.

Bруд Chinatown miał przenikać wszystkich, którzy tam mieszkali – wnikał również do moralnego środowiska białych mieszkańców, zatruwając je od niemal samego początku ich życia. Nie mniej, dzięki relacjom można założyć, że chińskie zamtuzy, choć oficjalnie potępiane, były chętnie odwiedzane przez białych mężczyzn. Trudno udzielić odpowiedzi na pytanie, czy ma to jedynie związek z relatywnie niską ceną świadczonych tam usług, czy też z koncepcją Michaela Ruttera, który zwracał uwagę, że chińskie kobiety przyciągały białych mężczyzn swego rodzaju egzotyką, ale też budziły mniej złych emocji niż mężczyźni⁸¹.

⁷⁶ *Ibidem*, 81.

⁷⁷ *Ibidem*, 113.

⁷⁸ Lucy Hirata, „Free, Indentured, Enslaved: Chinese prostitutes in nineteenth-century America”, *Signs* 1 (1979): 10.

⁷⁹ *Testimony*, 8.

⁸⁰ Yen Espiritu, *Asian American Women and Men: Labor, laws, and love* (New York: Rowman & Littlefield, 2008), 31.

⁸¹ Michael Rutter, *Boudoirs to Brothels: The intimate world of wild west women* (Helena: Farcountry Press, 2015), b.s.

Można również spojrzeć na omawiane zjawisko w szerszym kontekście. Woolston przypomina, że wśród pierwszych kobiet, które przybywały do San Francisco okresu gorączki złota nie było nadobnych matron i niewinnych dziewcząt, a „kobiety zawsze ściągające do miejsc, gdzie fortuny zyskuje się równie łatwo, jak się je traci”⁸². Część z popularnych w tym okresie spelun i saloonów nie zniknęła z kalifornijskiego krajobrazu – nie były tylko przybytkami, w których zaspokajano potrzeby seksualne, ale oferowały również możliwość spożycia posiłku, wypicia alkoholu czy obserwacji pojedynków bokserskich. Część San Francisco zwana Barbary Coast niemal od czasów gorączki złota do pierwszej wojny światowej prosperowała dzięki tego typu przybytkom⁸³. W domach pod czerwoną latarnią działały znane *madams* jak Irene McReady, Belle Cora, Madame Mustache, Diamond Jessie Hayman, Tessie Wall i Sally Stanford, które z czasem zakładały interesy pod własnym szyldem⁸⁴. Chińskie prostytutki były elementem omawianego środowiska, istniejącego ze względu na konkretne zapotrzebowanie. Czy więc chińskie burdele nie są tu swego rodzaju kozłem ofiarnym, mającym tłumaczyć niski poziom moralności części białych mieszkańców San Francisco? Czy może wręcz przeciwnie – miały być dowodem na to, że prostytutka jako taka jest do zaakceptowania, choć wymaga pewnej kontroli, której brak, jak wskazuje przykład Chinatown, prowadzi do oplakanych skutków?

Gdy Norbert Elias poddaje analizie reguły właściwego zachowania przy stole, jednym z wniosków jest również istnienie tendencji odwrotnej, wymagającej zgromadzenia konkretnych zasad, które ją wyplenią⁸⁵. Policjanci, mówiąc o bardzo młodych ludziach udających się do chińskich zamtułów, poświadczają jednocześnie, że młodzi Amerykanie z San Francisco dojrzewają niepokojąco szybko – zdecydowanie szybciej niż życzyłyby sobie tego społeczeństwo. Między wierszami przekazu o moralności chińskiej znajduje się również informacja o moralności amerykańskiej. Jednak to Chińczyk jest obcym, który ponosi odpowiedzialność za ten stan.

Proces ten opisuje Rene Girard. Oskarżenia pojawiają się w momencie krytycznym dla danego społeczeństwa – może to być okres związany z kryzysem naturalnym lub religijnym. Poszukuje się wtedy elementów, które zakłócają działanie ustalonego ładu – te zaś muszą być odnalezione jak najszybciej i w sposób jak najbardziej powierzchowny. Nie dotyczą też grupy, która czuje się pokrzywdzona. Rozpoczyna się poszukiwanie kozła ofiarnego. Ciekawa jest treść oskarżeń, które

⁸² Howard Woolston, *Prostitution in the United States*, vol. 1 (New York: The Century Co., 1921), 19.

⁸³ Barbary Coast utrwalone zostało przez Herberta Asbury’ego, niestrudzonego w tropieniu tak taniej sensacji, jak i prawdziwych historii świata przestępczego. Zob. więcej: Herbert Ashbury, *The Barbary Coast: An informal history of the San Francisco underworld* (New York: Basic Books, 1933).

⁸⁴ Zob. Michael Rutter, *Upstairs Girls: Prostitution in the American West* (Helena: Farcountry Press, 2005), 52–59.

⁸⁵ Norbert Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu* (Warszawa: PIW, 1980), 165.

wymienia francuski autor – kardynałnymi zbrodniami są, między innymi, godne potępienia zachowania seksualne⁸⁶.

Dowody wskazują, że Chińczycy prowadzili moralnie wątpliwy proceder związany z prostytucją i sutenerstwem. Istotne było jednak to, że nie tylko Chińczycy oferowali usługi kobiet do towarzystwa, nie tylko oni prowadzili domy pod znakiem czerwonej latarni. Jedne z pierwszych badań na temat dziewiętnastowiecznej amerykańskiej prostytucji szacują liczebność „kobiet upadłych” od 200 do 500 tysięcy⁸⁷. Raporty z lat siedemdziesiątych rozliczają również poszczególne miasta – w Nowym Yorku miało pracować 40 tysięcy prostytutek, w Chicago – 10⁸⁸, zaś w St. Louis jedna taka kobieta miała przypadać na 60 mężczyzn⁸⁹. Chińskie prostytutki stanowiłyby niewielki odsetek tej grupy. Jednak hermetyczność i skupienie w konkretnym miejscu chińskich migrantów przyciągały uwagę, stanowiąc łatwy cel.

Ciężar wiedzy

Z relacji policjantów wyłania się obraz dzielnicy pogrążonej w chaosie i brudzie, kontrolowanej przez przestępców oraz ludzi o wątpliwej moralności. Jednak specyfika źródeł związanych z tym tematem częstokroć wymusza taką, a nie inną ocenę Chinatown. Relacje policjantów nawiązywały do aspektów związanych z ich codzienną pracą. Te zaś w znacznym stopniu opierały się o kontakty ze środowiskiem przestępczym lub przynajmniej niestosującym się do ustaleń prawa. Podobnie, relacje lekarzy w późniejszym okresie wizytujących chińską dzielnicę również skupiały się wokół problemów związanych z chorobami. Czy to wystarczy, by uznać chińską dzielnicę w San Francisco za siedlisko wszelakiego występku? Trudno udzielić odpowiedzi na to pytanie. Z pewnością nie należała ona do najpiękniejszych ani najczystszych części miasta. Toczyły się tam wojny tongów, grup oscylujących między legalnością a światkiem przestępczym, najczęściej istniejących w obydwu wymiarach. Jednak nie próba obalenia tez związanych ze stanem chińskiej dzielnicy przyświecała temu artykułowi, a raczej chęć ustalenia, jak ta była postrzegana, co charakterystycznego pojawiało się w wypowiedziach na jej temat. Informacje te bowiem stanowią studium ówczesnej mentalności, zwłaszcza pod kątem reakcji na obcość.

Dziewiętnastowieczne slumsy w Stanach Zjednoczonych nawet bez udziału Chińczyków budziły zgorszenie i wściekłość. Jednak policjanci z San Francisco uważali

⁸⁶ Rene Girard, *Kozioł ofiarny* (Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1987), 19.

⁸⁷ George Kneeland, Katherine Davis, *Commercialized prostitution in New York City* (New York: Century, 1913), 225; Woolston, *Prostitution*, 38. Dane są szacunkowe i sami autorzy przyznają, że opierają się tylko na informacjach nieuwzględniających kwestii prostytucji ukrytej.

⁸⁸ Wayne E. Fuller, *Morality and the mail in nineteenth-century America* (Urbana: University of Illinois Press, 2003), 134.

⁸⁹ Jacqueline Shelton, *Evil becomes Her: Prostitution's transition from Necessary to Social Evil in 19th century America* (Nashville: East Tennessee State University, 2013), 60.

je za znacznie gorsze, gdy były zamieszkałe przez Chińczyków. Co więcej, Chinatown stanowiło dla nich wzorcowy przykład, jak żyje cały ten naród. Chinatown to dla nich Chiny, ich wiedza o tej dzielnicy przekładała się na wiedzę na temat Chin w ogóle. Tymczasem, policjanci z Chinatown mieli do czynienia z hermetyczną grupą migrantów, prawdopodobnie urodzonych w biednych rodzinach. Dobrze ilustruje to przykład uzależnienia od opium. Kwestia ta rzadko pojawia się w relacjach policjantów, jest dość skomplikowana w omawianym okresie. Jednak już w latach osiemdziesiątych XIX w. oskarżenie o handel opium i jego zgubny wpływ na białych Amerykanów jest kluczowe dla debaty w sprawie obecności Chińczyków w Stanach Zjednoczonych. Uzależnienie wśród chińskich migrantów nie wynikało z tego, że narkotyk był odwiecznym elementem chińskiej kultury czy naturalną predyspozycją, a z konkretnej polityki ekonomicznej stosowanej od początku wieku XIX⁹⁰. To jednak drugorzędne dla recepcji tej grupy etnicznej – Chinatown wypełnione było palarniami, gdzie udawali się zarówno biali Amerykanie, jak i Azjaci. I to decydowało o tym, że postrzegano je jako źródło szkodliwej, później zaś nielegalnej używki, a nie kwestia transkontynentalnej wymiany handlowej. Narracje budowane są więc za pomocą wiedzy ogólnej, zdobytej dzięki pobieżnym obserwacjom i doświadczeniom własnym. Policjanci nie znali wszystkich mieszkańców chińskiej dzielnicy (byłoby to problematyczne), a jedynie ich część, mając kontakt przede wszystkim z osobami, które naruszyły prawo (w przypadku lokalnych policjantów również z osobami wypłacającymi ich gaje).

Relacje policjantów informują przede wszystkim o niepokojach i pasjach epoki. Chęć wpłynięcia na kształt miasta, poddania go kontroli – to wręcz *idée fixe* urbanistów XIX i XX w., ale nie tylko. Tak pragmatyczne kwestie interesowały również ludzi niezwiązanych z planowaniem przestrzeni miejskiej, ale po prostu miasto zamieszkujących. W niechęci względem chińskich dzielnic przejawia się więc ukryta niechęć wobec zaniedbanych i biednych dzielnic w ogóle. Czemu jednak właśnie Chińczycy stają się kozłem ofiarnym? Teorie Waldenfelsa pozwalają definiować Chinatown jako „trzeciego”, postać w fazie transgresji względem aktualnego porządku – byt między „zewnątrznym” a „wewnętrznym”, własnym środowiskiem i obcym⁹¹. Chińska dzielnica była elementem zachodniej aglomeracji, z drugiej strony jednak jej oblicze zmieniała obecność azjatyckich migrantów, reprezentujących kategorię obcości strukturalnej. Znacznie łatwiej obwinąć było obcych o zły stan rzeczy – jak w przypadku prostytutek. Chinatown były celami znacznie lepiej widocznymi niż setki slumsów na terenie całej Ameryki. Tym bardziej, że Zachód „dobrze znał chińskie dzielnice”.

⁹⁰ Więcej na temat roli opium w wymianie handlowej między Chinami a Zachodem: John Wong, *Deadly dreams: opium, imperialism, and the Arrow War (1856–1860) in China* (Cambridge: Cambridge University Press, 1998); William Hanes, Frank Sanello, *Opium Wars: The addiction of one empire and the corruption of another* (Naperville: Sourcebooks, 2004).

⁹¹ Bernhard Waldenfels, *Topografia obcego* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2002), 92.

Michał Krzyżanowski
**Accounts of San Francisco Policemen relating to Chinatown as a Source
for a History of American Mentalité in the Nineteenth Century**

Summary

This article focusses on the testimonies of policemen in nineteenth-century San Francisco, made before a special commission examining the influence of Chinese migrants on the United States. Here a central role was played by the issue of the conditions obtaining in the district inhabited by the Chinese. Flash points in the relations between Americans and Chinese immigrants are analyzed: the sanitary and housing situations, and prostitution. The testimonies of police officers are presented against a background of other events and historical processes; thus, the article also becomes an attempt to describe the mentalité of the inhabitants of the United States in the nineteenth century. This makes it possible to reflect on the phenomena discussed from the perspective of the theories advanced by, among others, Bernhard Waldenfels, who explores issues connected with otherness, and Homi K. Bhabha, who deals with the relation between the sphere of Western civilization and representatives of Asia, Africa, and other parts of the world. The very idea of Chinatown is discussed – both as a physical space and as a mental construct.